

Bobry zapłacą za powódź

■ Adam Wajrak 2010-06-02, ostatnia aktualizacja 2010-06-02 16:45:56.0

Myśliwi mają chodzić wzdłuż Wisły i zabijać, ile się da. Nieważne, że bobry właśnie wychowują młode. Na wojewodzie kujawsko-pomorskim nie robi to wrażenia. - Biedne zwierzęta zapłacą za niekompetencję urzędników - uważają naukowcy i ekolodzy

Każdemu, kto choć trochę zna się na rzeczy i przeczytał decyzję Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska (RDOŚ) w Bydgoszczy, włos jeży się na głowie. Dyrekcja zezwala „na wykonanie odstrzału redukcyjnego z myśliwskiej broni palnej bobra europejskiego (*Castor fiber*). Odstrzał ma zostać wykonany wzdłuż wałów przeciwpowodziowych na terenie gmin nadwiślańskich: Lubanie, Bobrowniki, Waganiec, Nieszawa, Raciążek, Aleksandrów Kujawski, Ciechocinek, Czernikowo, Obrowo, Lubicz, Wielka Nieszawka, Zławieś Wielka, Solec Kujawski, Dąbrowa Chełmińska, Dobrcz, Chełmno, Unisław, Pruszcz, Świecie nad Wisłą, Dragacz, Nowe nad Wisłą, Warlubie, Grudziądz, Włocławek, Fabianki. Odstrzał ma trwać do końca czerwca i jest to właściwie jedyne ograniczenie. Uzasadnienie tak poważnej decyzji jest zadziwiająco krótkie: „Na podstawie art. 107 kodeksu postępowania administracyjnego odstępuje się od uzasadnienia”. W decyzji można przeczytać jedynie, że: „Zezwala się na wykonanie odstrzału w niezbędnym zakresie ze względu na konieczność ograniczenia poważnych szkód w gospodarce oraz interes zdrowia i bezpieczeństwa powszechnego, z uwagi na zagrożenie przerwania wałów przeciwpowodziowych na Wiśle, w związku z przechodzącą przez teren województwa kujawsko-pomorskiego powodziową falą kulminacyjną”. - Bardzo to dziwne, bo fala powodziowa już przeszła, a zezwolenie jest do 30 czerwca. Wydanie zgody na odstrzał zwierzęcia chronionego prawem polskim i europejskim bez jasnego uzasadnienia, limitów i w okresie wychowania młodych to bardzo niebezpieczny precedens - komentuje Paweł Średziński z WWF Polska. WWF już odwołał się od decyzji Regionalnej Dyrekcji u Głównego Dyrektora Ochrony Środowiska. Natomiast wojewoda rozesłał pismo do prezesów zarządów okręgowych Polskiego Związku Łowieckiego, w którym zachęca myśliwych, by ruszyli na bobry.

Kto odpowiada za wały?

Bobry to chyba najlepsi zwierzęcy inżynierowie. Nie tylko budują tamy, ale potrafią też poprowadzić kanały do miejsc, w których jedzą gałązki i korę ściętych drzew. Tamy oczywiście służą podniesieniu poziomu wody tak, by pod nią znalazły się wejścia do żeremi i nor. Dopiero wtedy zwierzęta czują się bezpiecznie. Dlatego na rzekach lub na stawach, gdzie jest wystarczająco wysoka woda, bobry odpuszczają sobie budowanie tam i skupiają się na kopaniu nor. Taka nora może mieć od kilku do kilkunastu metrów długości i zwykle nie wchodzi głęboko w ziemię, lecz znajduje się blisko jej powierzchni. Właśnie za nory bobry mają teraz zapłacić. - Największym wrogiem wałów jest bóbr. To zwierzętko, które niestety zagnieździło się na całej długości wałów Wisły i Odry drąży kanały, w związku z czym wały przypominają ser szwajcarski - stwierdził w czasie powodzi szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Jerzy Miller.

Jednak specjaliści uważają, że bobrze nory w wałach, jeżeli są, świadczą tylko o niekompetencji urzędników. - Po pierwsze, bobry kopią tylko w pobliżu wody. Jeżeli są w wałach, to oznacza, że umocnienia znajdują się za blisko rzeki. Po drugie, bobry nie będą kopać w wałach dobrze utrzymanych: koszonych i remontowanych, bo tam są stale płoszone i nie mają w pobliżu pokarmu. I wreszcie po trzecie, w wałach powinna być siatka lub membrana zapobiegająca kopaniu nor nie tylko przez bobry, ale też przez lisy, jenoty, krety, norniki, piżmaki. Taka siatka, która jest już standardem na zachodzie Europy, pozwala niewielkim kosztem zaoszczędzić wiele kłopotów - wylicza dr Andrzej Czech badający bobry.

Te wnioski potwierdza WWF. Według informacji tej organizacji wały w wielu gminach wskazanych przez wojewodę znajdują się w fatalnym stanie, i to bynajmniej nie przez bobry. Decyzja obejmuje gminy ze szczytkowymi wałami, które są porośnięte krzakami i od dziesięcioleci nie były konserwowane.

Odstrzał nic nie da

W Polsce żyje zapewne od 20 do 40 tys. bobrów. Odstrzał na podstawie decyzji RDOŚ prowadzony jest m.in. w woj. podlaskim. Bardzo ściśle określano tu jednak liczbę zwierząt do zabicia. Odstrzał odbywa się już po wychowaniu młodych. Poza tym myśliwym nigdy nie udaje się nawet zbliżyć do wyznaczonych limitów. Bóbr to bardzo czujne zwierzę. Strzelać można tylko wtedy, gdy jest na łądzie, a takiego spotkać nie łatwo. Wreszcie w Polsce zanikła tradycja polowania na bobry. Pracownicy podlaskiego RDOŚ przyznają, że problem z bobrami lepiej rozwiązywać inaczej, a zgoda na odstrzał ma tylko znaczenie "psychologiczne i propagandowe" dla rolników, którym bobry zalały łąkę. Dlatego wraz z suwalskimi myśliwymi podlaski RDOŚ realizuje specjalny program nie za pomocą strzelby, ale metod inżynierskich. W tamach montowane są specjalne przepusty odprowadzające nadmiar wody i zapobiegające zalaniem. - Wały z siatką to też taka metoda. Te działania przynoszą efekty, natomiast odstrzał może mieć skutki odwrotne od zamierzonych - ostrzega dr Czech.

Chodzi o to, że na miejsce odstrzelonych bobrów bardzo szybko pojawiają się nowe. Członkowie rozbitej w wyniku

polowania rodziny ruszą zajmować nowe tereny, co tylko przyspieszy kolonizację bobrów w miejscach, w których nie chcemy ich mieć. Mało tego zwierzęta prześladowane zwykle mają więcej młodych i populacja może rosnąć, zamiast maleć. Po co więc odstrzał? Paweł Średziński z WWF nie ma wątpliwości, że to próba ukrycia prawdy o fatalnych zaniedbaniach w zakresie ochrony przeciwpowodziowej, których dopuścili się w ciągu ostatnich kilkunastu lat urzędnicy i politycy na różnych szczeblach.

Adam Wajrak

Tekst pochodzi z serwisu Wyborcza.pl - www.wyborcza.pl © Agora SA
